Nr. 295. Lwów — Niedziela dnia 25. grudnia. 1904.

Pronumerata:
we Lwowie:
Miesięcznie . . . . 1 K.
Kwartalnie . . . . 3 „
Rocznie . . . . 12 „
Za dostawę do domu 30 hal. miesięcznie.
Na prowincyi i w monarchii austryackiej:
Miesięcznie . . 1 K 50 h
Kwartalnie . . 4 „ 50 „
Rocznie . . . .18 „ — „
Za granicą:
Miesięcznie . . 2 K 30 h
Kwartalnie . . 6 „ 85 „
Rocznie . . . .27 „ 25 „
Numer we Lwowie . 4 h
na prowincyi . . 6 „
na dworcach . . 8 „

DZIEŃ

POLITYCZNY, SPOŁECZNY, EKONOMICZNY I LITERACKI.
Wychodzi o godzinie 2-giej po południu.
Egzemplarz kosztuje 4 halerze.

Redaktor: Józef Bornstein.

Redakcya i administracya: ul. Michała l. 3. (boczna Kościuszki) — (Nr. telefonu 771). — Kantor na Lwów w biurze dzienników K. Buchstaba.

Dzisiejszy numer zawiera 12 stronic.

Od Wydawnictwa.

Kto nadeśle prenumeratę kwartalną na „Dzień“ od 1. stycznia 1905 r. otrzyma bezpłatnie nasze pismo do końca grudnia br.

Następny numer „Dnia“ wyjdzie, z powodu świąt Bożego Narodzenia we wtorek 27 grudnia o zwykłej porze.

Co dzień niesie?

* Ruskiego agenta emigracyjnego ze Lwowa W. Banacha, aresztowano w Hamburgu.

* W Drohobyczu postanowili mali producenci nafty założyć bank naftowy. Subskrybowano już 1/4 miliona koron.

* Na N. Rok st. st. pojawić się ma ukaz carski, skierowany przeciw wszelkim projektom zasadniczych reform państwowych, a utwierdzający system autokratyczny.

* Cesarz wyjechał dziś na święta do Wallsee.

* W Krakowie otwarto dziś wystawę drukarską.

* Na linii Borszczów-Iwanie-Puste wstrzymano ruch pociągów, wskutek usunięcia się nasypu.

* Nowy proces Dreyfusa odbędzie się przed paryskim trybunałem kasacyjnym w lutym.

* Pani Syveton ma być w tych dniach aresztowana.

* Hr. Montignoso nie opuściła dotychczas Saksonii.

* Wskutek mgły nastąpiło wczoraj pod Paryżem zderzenie się dwóch kuryerskich pociągów 5 osób zabitych, 15 rannych.

* W półn. Korei odbyły się zacięte potyczki przednich straży.

Depesze „Dnia“.

(Od własnych korespondentów, z agencyj prywatnych i biura korespondencyjnego).

Precz z marzeniami!

Berlin. (Tel. wł. »Dnia«). »Berl. Tagbl.« otrzymał depeszę z Petersburga, że na ostatniem posiedzeniu Rady ministrów pod przewodnictwem cara uchwalono wydanie **ukazu, w myśl którego Rosya ma być nadal rządzoną systemem autokratycznym.** Ukaz zawierać będzie ostrzeżenie, że ci wszyscy, którzy dążą jawnie do zmiany ustroju państwa, postawieni będą przed sąd, jako oskarżeni o zdradę główną.

Ukaz ten pojawić się ma na N. Rok st. st. Łączą z tem ewentualną dymisyę ks. Mirskiego.

Berlin. (Tel. wł. »Dnia«). Według »L. Anz.« ros. minister sprawiedliwości Murawiew ustąpił ze swego stanowiska, a następcą jego będzie senator Platonow.

Murawiew upatrzony jest na ambasadora w Wiedniu lub Rzymie.

WOJNA.

Londyn. (Tel. »Dnia«). »Standard« donosi z Tokio: Rosyjskie straże przednie zostały wzmocnione przez nowe wojska. Japońscy oficerowie są zdania, że żołnierze z Rosyi europejskiej mniej się nadają do wojny, jak żołnierze syberyjscy.

Londyn. (Tel. »Dnia«). »Daily Telegraph« donosi z Seul: W północnej Korei odbyły się liczne, zacięte potyczki Rosyan z Japończykami. Japończycy zwyciężyli. Główna kwatera japońskiego generała jest telefonicznie połączona z pałacem cesarza koreańskiego.

Londyn. (Tel. wł. »Dnia). Według doniesień z Tokio, potwierdza się wiadomość, pochodząca ze źródła chińskiego, że Rosyanie zdobyli napowrót »pagórek 203 metr.«, zaskoczywszy Japończyków.

Berlin. (Tel. wł. »Dnia«). Donoszą tu z Petersburga, że ministerstwo komunikacyi uchwaliło na całej linii kolei syberyjskiej położyć nowe szyny, celem zabezpieczenia na wszelki wypadek komunikacyi z terenem wojny.

Wstrzymanie ruchu kolejowego.

Stanisławów. (Tel. wł. »Dnia«). Z powodu ponownego usunięcia się nasypu kolejowego wstrzymano ruch pociągów pomiędzy Borszczowem a Iwaniem Pustem.

Otwarcie wystawy drukarskiej.

Kraków. (Tel. wł. »Dnia«). Dziś w południe otwarto tu wystawę drukarską umieszczoną w dolnych salach pałacyku Czapskich przy ul. Wolskich. Wystawa obejmuje zarówno starodawne druki polskie, jak i nowoczesne prace drukarń warszawskich, lwowskich, krakowskich i brodzkich.

Cesarz na świętach.

Wiedeń. (Tel. „Dnia“). Cesarz wyjechał dziś rano do Wallsee gdzie u arcyks. Franciszka Salvatora przepędzi święta. 28 grudnia wróci do Wiednia.

Mianowania.

Wiedeń. (Tel. »Dnia»). »Wiener Ztg.« ogłasza: Minister kolei zamianował starszego komisarza budownictwa Pawła Prachtla-Morawiańskiego starszy inżynierem w ministerstwie kolei.

Na prawosławie.

Petersburg (Tel. wł. »Dnia«). »Ruś« donosi, że uwzględniono petycyę 3.000 starokatolickich rodzin z Czech o przyjęcie ich na łono kościoła prawosławnego.

Także „reformy“.

Petersburg. (Tel. »Dnia«). »Prawit. Wiestnik« donosi, że zgromadzenie ziemstwa gubernialnego w Twerze i ziemstwa okręgowego w Nowotorsku otrzymały znowu odebrane im w styczniu br. prawo mianowania przewodniczących z grona swoich członków.

Aresztowanie pani Syveton?

Paryż. (Tel. wł. »Dnia«). Wczoraj krążyły pogłoski, że sędzia śledczy podpisał już zarządzenie aresztowania pani Syveton.

Antiaustryacka demonstracya w Paryżu.

Paryż. (Tel. wł. »Dnia«). Odbył się tu w sali »d'Horticultures« bankiet towarzystwa »Franco-italiennes«. Prezydent tegoż towarzystwa p. Barberis, który w przeddzień został odznaczony przez ministra wyznań i oświaty palmą akademicką, wygłosił ognistą mowę w obronie »uciemiężonych studentów włoskich w Austryi«, oraz przeciw polityce austryackiej w Tryeście i Trydencie, wreszcie wyraził przekonanie, iż w sprawie uwolnienia Tryestu i Trydentu »z pod jarzma austryackiego«, Francuzi pójdą solidarnie z Włochami.

Katastrofa kolejowa.

Paryż. (Tel. wł. »Dnia«). Podczas gęstej mgły nastąpiło dziś o godz. 11 w nocy pod Paryżem zderzenie pociągu pospiesznego, idącego z Boulogne, z pociągiem pospiesznym z Lille. Wskutek mgły bowiem prowadzący lokomotywę nie spostrzegł sygnałów. Ostatni wagon pociągu pospiesznego z Lille jest zdruzgotany.

Powstała straszna panika. 5 osób jest zabitych, 15 ciężko rannych. Tożsamości wydobytych z pod gruzów osób nie można było dotąd stwierdzić. Jeszcze inne ofiary mają się znajdować pod gruzami. Mgła utrudnia dalsze roboty. Oprócz 15 ciężko rannych, przewiezionych do szpitalu, jest jeszcze wielu lekko rannych.

Nowy proces Dreyfusa.

Paryż. (Tel. wł. »Dnia«). Nowy proces Dreyfusa przed trybunałem kasacyjnym odbędzie się w lutym rp. Referent tej sprawy proponuje zwołanie nowego sądu wojennego.

Pożar w dokach.

Londyn. (Tel. wł. »Dnia«). W dokach w Portsmouth wybuchł silny pożar 30.000 ton węgla stoi w ogniu.

Defraudacya.

Bruksela (Tel. wł. »Dnia«). Aresztowano za granicą głównego buchaltera fabryki prochu w Leodyum, który sprzeniewierzył około 200.000 franków.

Z gwiazdą.

Szaro, szaro, szaro...

Przepastna, zimna mgła cały świat zalewa i jakiemiś lodowemi łzami płacze. A jeśli ją wicher rozmiata, to uderza wściekle skrzydłami nietoperza i jęczy jak potępieniec wśród zginanych drzew i po kominach.

Gdzie gwiazda, co wiodła mędrców do Boskiego żłobu?

Na niebie szaro, szaro, szaro...

Gdzie słońce?

Odwróciło się od skażonego globu ziemskiego i świeci gdzieś szczęśliwszym światom.

Gdzie jasne pola, białe w swej niewinności i dziecięcej wierze, wyiskrzone śniegiem i mrozem, ciche, pełne oczekiwania, jak białe niewinne łono, oczekujące z zapartym oddechem na cud, na objawienie, na miłość, schodzącą z wysokich niebios na ziemię?

Wszystko to dziś inaczej, posępniej, demoniczniej. W walce Ahrimana z Ormuzdem złe bierze górę, szarpie się, zieje krwią i jadem, tłoczy się, morduje, dusi wśród mgły i błota...

Odlatują gdzieś z tej walki białe Anioły ze złamanemi skrzydłami — pełne bolu i przerażenia słaniają się, cofają — skupiają się jak ostatnia armia jasności około żłobka z Dziecięciem bożem, skąd lecą zorze i świty i śpiew prostych pasterzy:

Bóg się rodzi, moc truchleje...

*

»Moc truchleje«? Przed kim? Przed kim truchleje ta straszna moc, posługująca się brutalną przewagą, bagnetem i ołowiem, torpedą i dynamitem? Ona wierzy tylko sama w siebie, ona nie idzie w imię Boga, gdyż Bóg nie może być tak strasznym — ona idzie sama sobą, jak czarny nieprzeparty Demon zniszczenia nad zawrotne przepaści — z okropnym śmiechem szyderstwa zmusza wszystkie wynalazki ducha ludzkiego, aby jej pomagały nieść śmierć i zatratę i toczy się jak huragan, jak ślepa żywiołowa moc przyrody, topiąc wszystko przed sobą we krwi i błocie.

Gdzie Bóg, gdzie cud, ażeby tę potworność wieków powstrzymać w jej szalonem rozpasaniu?...

*

Na chwilę rozbryzły się mgły. Widać dworek drewniany. Z okienek bucha światło we wczesną noc grudniową.

Matka i ojciec krzątają się koło choinki. Jeszcze kilka złoconych orzechów, jeszcze kilka jabłuszek od Aniołka.

Czemuż radość nie rozjaśnia ich lic? On posępny, z głęboką bruzdą gniewu na czole — ona obciera co chwila ukradkiem łzy z oczu.

Z sąsiedniej izdebki dochodzi śpiew cieniutkich głosików. Drży w nich trwoga i oczekiwanie i powstrzymywana radość, że zobaczą żłóbek z Dzieciątkiem bożem i Aniołka, sypiącego dary hojną ręką.

»Lulaj że Jezuniu, lulaj-że lulaj!...

Lecz pieśń się urywa w połowie wyrazu. Odezwało się jakieś głuche stukanie. Na choince zabłysły dopiero do połowy woskowe świeczki. Stuk coraz bliższy i słychać ciężkie kroki. Drzwi się otwierają i staje w nich wysoka postać w mundurze.

— Ruszaj! Mobilizacya! — brzmią ponure wyrazy — Car łaskawy pozwala ci iść bronić samodzierżawia i knuta... i wybrał do tego najlepszą porę: Święto Bożego Narodzenia... Pociąg odchodzi za pół godziny.

* * *

W mgłach zadrgała jakaś wściekłość długo tłumiona. Pociąg huczy jak wóz, wiozący pod szubienicę. Ochrypłe krzyki pijackie mięszają się z tonami kolędy. W wagonach jadą »obrońcy«, stłoczeni jak bydło, a ręce ich ściskają się w pięść przeciw carowi, który ich wysyła.

Na stacyi wściekła wrzawa jak poryk burzy. Nie można dosięgnąć cara w jego złocistych pałacach, ale można dosięgnąć Żyda w zabłoconym chałacie, który dźwiga kosz z wódką, przekąskami, tytoniem.

— Jewrej! Dawaj, co masz, my obrońcy, nam się należy wszystko...

Uderzenie pięścią w kark, naddarte pejsy — ot zapłat! Dobrze, żeś wyszedł z duszą na ramieniu.

— Kto wie, jak będzie z Japonem! Tu nasze, tu my bohatery!

A na zatłuszczonej ławie, wtulona trwożnie w kąt izby, ze wzrokiem przerażenia i obłędu, w odzieży potarganej i z włosem rozrzuconym siedzi jakaś młoda kobieta. Od chwili do chwili zatrzymuje kogoś z przechodniów, wpatruje się i pyta cicho:

— Czyście go nie widzieli?

Ten i ów macha ręką i przechodzi — inny chce się wdać w rozmowę. Szynkarz daje objaśnienie, pokazując palcem na czoło:

— Nu, daj pan spokój. Jej przed tygodniem donieśli, że jej męża Japony ubili...

*

Odezwały się dzwony na pasterkę. Szalony wicher niesie ich drgania daleko, daleko na Wschód. Do czyjegoż ucha, do czyjegoż serca?

Tam, nad rzeką Sza, wryły się w ziemię dwa wojska. Wryły się, jak drapieżne lisy czy borsuki. Chronią się od zimna, chronią się od strzałów — wychylają lufy swej broni, zasypiają, budzą się, marzą, jak w malignie.

Na placówce, do pół w jamie skryty, leży chłop z Mazowsza. Co jemu car, co jemu Japon! On widzi przed sobą kościółek wśród sosen i strzechy chat w oddali, poznaje zagrody sąsiadów, patrzy na własną.

Brrr! jak mu zimno... To nic! Naciąga dziurawy szynel i patrzy, patrzy...

Ach, już się coś rusza wśród chat. Chłopi i baby w kożuchach wychodzą, idą gęsiego, zbliżają się ku drodze, co wiedzie do kościoła.

Taż to noc Bożego Narodzenia — taż to pasterka! Jakże mu ciepło się zrobiło, jak mu bije serce. Już nie czuje mrozu, rozpina szynel, bo go dławi, dusi...

Wigilia Bożego Narodzenia.

SZKIC

przez W. S. REYMONTA.

Dwóch ich było. Nazywali się .. zresztą po co nazwiska? Starczą numery, jakie mieli wypisane nad łóżkami. Na czarnej tablicy migocą kredą wypisane cyfry: 43 i 44. Oni sami może zapomnieli nazwisk, jakie nosili tam, gdzieś w ojczyźnie dalekiej. Przeszli takie straszne koło nieszczęść, zawodów, widzieli rozsypujący się w gruzy cały gmach nadziei. Przeżyli wszystko. Pół kraju spłonęło, tysiące takich, jak oni, legło w ciszy śmierci. Oni pozostali. Po co? Alboż mogli wiedzieć! Wiedzieli tylko to, że znaleźli się pod obcem, niegościnnem niebem, na twardym barłogu szpitalnym, z resztkami życia. Wiedzieli, że życie jest ciężkiem, a stokroć cięższem na tułaczce.

Zapominali nazwisk, jakby pragnęli zapomnieć, że żyją.

Cierpienia ich poprzyjaźniły — wspólne nieszczęścia zbratały.

Mówili sobie po imieniu — Boleś! Stefan! — brzmiało, często wymawiane pomiędzy ich łóżkami.

Kilka miesięcy szpitalnego życia zbliżyło ich jeszcze więcej do siebie. Tem więcej, że Stefan, jako silniejszy, prędzej przychodził do zdrowia, mógł się już podnosić z łóżka, a nawet był w stanie przejść o kiju do okna. Bolesław przeciwnie, nic się nie poprawiał. Żółty był jak wosk, twarz jego stawała się z dniem każdym chudszą, przeźroczystszą, coraz więcej sił mu ubywało. Lekarze nie robili nadziei.

Był bezsilny i milczący, a gdy mówił o ojczyźnie, o powrocie do rodziny, uśmiechał się, lecz uśmiech ten był raczej oznaką rezygnacyi smutnej, niż nadziei.

Leżał nieruchomy, niebieskie, zagasłe o martwym wyrazie oczy utkwił w okno, wychudłą rękę podłożył pod głowę i patrzył.

Już mrok się robił, wieczór grudniowy szybko zapadał. Gwar jakiś, podobny do szmeru fali w oddaleniu płynącej, uderzał o szyby, czasem przedzierał się po przez okno głośniejszym dźwiękiem, lecz jakby przytłumiony martwotą panującą w sali — milknął, rozpływał się. A tam — w głębi, ponad skupionymi dachami domów, jeszcze się krwawiły ostatnie błyski zachodzącego słońca. błyski, czerwone jak ogień, przedzierały się przez mgłę szyb zapoconych i w długich płatach padały na posadzkę i bladły, rozpływały się zwolna w cieniach, gasły pod posępnością zmroku.

Chory leżał milczący, lecz rysy jego ożywiły się niezwykle — usta mu drgały boleśnie, twarz całą napiętnował mu ból jakiś, bo po policzkach spływały mu łzy. Któż nie wie, jak gorzkie są łzy niedoli, opuszczenia? Łzy czasów, ludzi, wspomnień drogich a bolesnych, tego wszystkiego, co przeszło bezpowrotnie — któż nie wie? Wszak to dziś Wigilja Bożego Narodzenia!... Myślał o tem święcie, przypomniał sobie ojczyznę, rodzinę, wigilję spędzaną w domu.

Przypomniał sobie pasterkę o północy w kościele, ubranym świerkami i rzęsiście oświetlonym: dom, ojca, matkę, rodzinę całą, wszystkich, którzy przy stole, zastawionym wigilijnemi potrawami zgromadzili się, by podzielić się opłatkiem i życzeniami.

Widział ten stół, nakryty białym obrusem, zapach siana rozchodzi się po komnacie. Wielka choinka w rogu, obwieszona mnóstwem łakoci, króluje w aureoli pozapalanych świeczek. Siostry jego — małe, jasnowłose anioły — przypatrują się obrazowi z powagą, na dnie której była ciekawość i rozrzewnienie.

Służba sztywna, uroczystością chwili, poubierana świątecznie, z poczciwością w szorstkich twarzach, stoi przy oknach, wypatrując pierwszej gwiazdy.

Cisza! — Niebo pogodne, lazur ciemny oblał widnokrąg, jak okiem zasięgnąć. Ziemia, otulona śniegiem, roztacza się jak w panoramie. Z okien chat wieśniaczych biją łuny, migają twarze, czasem żóraw gdzie przy studni zaskrzypi, zachrupocze śnieg pod nogami — i znowu cisza. Oczy się podnoszą ku górze, ku niezgłębionym przestrzeniom — z pragnieniem a miłością.

Cisza na niebie, cisza na ziemi — spokój w sercach.

Naraz okrzyk z wszystkich piersi się zrywa. — Jest! Jest!

Małe, bliźniacze cheruby podbiegają ku oknu i szczebiocą: gwiazda! O! jedna! druga!

Hosanna in excelsis! Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. I starzec bierze święty chleb i łamie się z bracią — postacie się chylą, ramiona obejmują w uścisku, usta szepczą dziękczynienia, a łzą rozrzewnienia przymglone oczy świecą rozradowaniem dusz wierzących, pobratanych.

Tak, on widzi to wszystko, słyszy, czuje. Widzi, jak ojciec, jak matka, jak

Buchnęło światłem przez okna kościelne... Gwałtu, dzwony się odezwały! To północ, to msza pasterska, to Bóg się rodzi...

Oczy tak wypatrzył, że mało mu z orbit nie wyskoczą. Pierś podnosi się gwałtownym oddechem, ryknąłby, a nie może, bo go coś ciśnie jak skała...

Lecz cóż to? Boże! Tysiąc świec zapłonęło naraz na ołtarzu na choince... Stłumiony głos kolendy..

Nie — to japońskie szrapnele rozsypały się w powietrzu z sykiem i grzechotem i padają na niego.

Już nic nie widzi... Ciepło mu, coraz bardziej mu ciepło... Czoło mu broczy, rękę mu oblewa... Ogarnia go jakaś błogość... Czy to wilia, czy to swoi? Czuje w ustach ziarna maku, czuje miód... Już mu dobrze — to mak wiecznego snu, to słodycz wyzwolenia..

*

Gdzież echo wesołej kolendy?

Cichnie — wydłuża się — przechodzi w ciche łkanie.

To już nie kolęda — to modlitwa — to litanja.

.....Przez męczeństwo Rycerzy Barskich, poległych za Wiarę i Wolność — Wybaw nas Panie!

Przez męczeństwo obywateli Pragi, wyrżniętych za Wiarę i Wolność — Wybaw nas Panie!

Przez śmierć tych, co poginęli, dając życie za Polskę w powstaniu listopadowem i styczniowem — Wybaw nas Panie!

Przez męczeństwo zmarłych na szubienicach, pod knutami, w kopalniach i na wygnaniu i tych, co giną na Dalekim Wchodzie — Wybaw nas Panie!

O Ty Przenajświętsza z Częstochowy i Ostrej Bramy — Wstaw się za nami!

O niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej — Prosimy Cię Panie!

O grób dla kości naszych w ziemi naszej — Prosimy Cię Panie!...

...A mgła otula pobojowiska, tłumi jęki i niesie westchnienia do Ojczyzny...

Ille.

Z KRAJU.

Echa przemyskie.

(List wł. „Dnia").

Przemyśl, 22 grudnia.

(Posada dyrektora Kasy Oszczędności. — Suspenzya dyrektora Towarzystwa zaliczkowego).

Zajmująca już od kilku miesięcy z okładem i roznamiętniająca znaczną część inteligencyi przemyskiej sprawa obsadzenia dyrektora Kasy oszczędności zbliżyła się nareszcie do rozwiązania — nie wiem czy najodpowiedniejszego w danych warunkach — bądź co bądź jednak pożądanego, bo kładącego koniec niezmiernie przykrym wrażeniom, nieporozumieniom, a co najważniejsza złej gospodarce dotychczasowego dyrektora.

Posadę nadano p. Józefowi Kuszowi, administracyjnemu dyrektorowi tarnowskiej Kasy Oszczędności. Najpoważniejszy kontrkandydat adwokat przemyski Dr. Stanisław Angerman, popierany przez zwolenników klerykalnej partyi przemyskiej, upadł, jednocząc na siebie pokaźną liczbę głosów Jakie stanowisko zajmą wobec nowego dyrektora, wybranego jednym głosem większości, zwolennicy kandydatury dra Angermana nie można z góry przewidzieć, ale gdyby ci członkowie wielkiego wydziału nie użyczyli nowemu dyrektorowi pełnego swojego poparcia — stanowisko jego byłoby nie do pozazdroszczenia — a przyszła praca poszłaby na marne. Miejmy jednak nadzieję, że stosunki pomyślnie się ułożą — a nowy dyrektor uczyni wszystko, co może, aby usprawiedliwić zaufanie tych członków-Wydziału, którzy mimo szalonej agitacyi na zupełnie obcego człowieka głosowali i dodatnio zaznaczy swą przyszłą działalność. Nowy dyrektor ma trudne i wielkie zadanie przed sobą, bo przemyska Kasa Oszczędności, prowadzona zawsze po dyletancku, opanowana przez grono prywatnych eskonterów nie spełniała swojego szczytnego zadania i przestała się zaliczać do rzędu wielkich instytucyj finansowych. Podnieść tę instytucyę, wykorzenić chwasty, które od kilku lat na dobre się tam zagnieździły — oto zadanie przyszłego dyrektora.

Przed kilku dniami miał Przemyśl swoją olbrzymią „sensacyę". W piątek po posiedzeniu Rady nadzorczej Towarzystwa zaliczkowo-rolnego, rozeszła się po mieście pogłoska o zasuspendowaniu dyrektora-referenta p. Eugeniusza Kusiby, powszechnie poważanego i cenionego obywatela. Pogłoska w wysokim stopniu zaintrygowała opinię publiczną, która nie mogła się dowiedzieć, jakie powody skłoniły Radę nadzorczą do zastosowania takiego środka dyscyplinarnego... W sobotę pojawił się się w „Echu przemyskiem" anons podpisany przez p. Zadorę Paszkudzkiego, ogłaszający konkurs na posadę dyrektora.

Sprawa, której epilog rozegra się na zgromadzeniu członków stowarzyszenia — przedstawia się następująco: Prezes Rady nadzorczej p. Zadora Paszkudzki od dłuższego czasu żywi nienawiść do dyrektora p. Kusiby i pragnie go wygryźć z instytucyi, którą zreformował, podniósł i niebywale, jak na stosunki prowincyonalne, rozwinął. Jak kto chce kogo uderzyć, to zawsze kija znajdzie — tak i p. Paszkudzki znalazł kilka spraw, które p. Kusiba nie wedle formalności załatwił i na tej podstawie wygotował przeciw niemu akt oskarżenia i postanowił go zasuspendować. Pięciu członków Rady nadzorczej, widząc niesłuszność zarzutów, opuściło salę posiedzeń — a p. Paszkudzki mimo tego, że nie było kompletu, z pozostałymi 4-ma członkami Rady nadzorczej — suspenzyę przeprowadził.

Protest naczelnego dyrektora posła dra Tarnawskiego przebrzmiał bez echa, p. Paszkudzki chciał i chwilowo postawił na swojem. Wobec tego, że uchwała Rady nadzorczej była nieważną, p. dyrektor Kusiba nie przyjął de-

---

domownicy, obsiadłszy długi stół, spoglądają na jedno miejsce niezajęte, próżne. To jego miejsce. Och, nie zajmie on go, nie zajmie! I taki kurcz bólu ściska mu serce, że od chodzi od przytomności. Nie zobaczy kraju, swoich, nie przełamie się opłatkiem, nie przyciśnie do piersi tych serc kochających a wiernych. Nie! — o nie — nigdy. Przymyka oczy i zdaje mu się, że już zapada w nieskończoność. Po chwili zwraca się do milczącego towarzysza niedoli zmartwiałego może w takiem samem rozpamiętywaniu.

— Och, Stefku mój drogi! jakąż wigilię mieć będziemy tego roku? Żeby módz kupić cokolwiek, coby nam uprzytomniało ten wieczór spędzony tam — z niemi. Jakbym ja pragnął jeszcze przed śmiercią widzieć choinkę! Już nie taką, jakie tam mają, ale żeby choć zapachniała lasami naszymi. Pamiętasz Stefku lasy? — pamiętasz?

— Pamiętam, o za dobrze pamiętam — szeptał zdławionym łzami głosem Stefan.

Chory, mówiąc o lasach, miał wzrok rozpłomieniony — uniósł głowę trochę wyżej, oddychał szeroko, jakby wciągał w siebie balsamiczne zapachy lasów

Ale co tu poradzić? Kiedy obaj biedacy nie mają już pieniędzy. Wszystko, co mieli wydali dawno!

Stefan wprawdzie ma pierścionek złoty z niebieskim kamyczkiem, pierścionek, ocalony nieraz kosztem głodu, a którego wartość mizerna.

To skarb, który ma im wystarczyć na czas jakiś po wyjściu ze szpitala. Te pieniądze jak święte — niepodobna ich ruszyć.

— Ale cóż, ten biedny Bolek taki chory, kto wie, może się nie wyleczy. Czyby nie lepiej sprzedać pierścionek teraz i wyprawić ucztę wigilijną.

Te myśli cały dzień zajmowały umysł Stefana. Wahał się, lecz widok cierpień towarzysza i jego pragnienia, które przeczuwał, zadecydowało.

Gdy ujrzał posługacza, przywołał go nieznacznie, a potem długo szeptał, wyliczając mu i rachując. Wreszcie, zdjęty z palca pierścionek wsunął mu w rękę.

Od tej chwili Stefan zachował jakąś dziwną, tajemniczą minę. Nawet w bolesnem przypominaniu lasów, na twarz mu występował jakiś promień czułości, gdy spoglądał z pod oka na Bolka.

Gdy wieczór zapadł podnosił się co chwila z łóżka, szedł do okna i wypatrywał, dokąd nie zobaczył we mgle wieczoru oczekiwanego, jak, zadyszany, pędził ku szpitalnej bramie.

* *

To pierwsze drgnięcie gwiazd, wyłaniających się mistycznie z ciemnych fal eteru, ta chwila uroczysta, powitana hejnałem modlitw, westchnieniami tych rozradowanych, była przygnębiającą dla mieszkańców szpitala. Sale chorych ciche i ponure rozświecały słabo lampy, zawieszone u sufitu. Wielkie, długie cienie łamały się na łóżkach, na ścianach nagich, migotały jak widma bez form, bez fizyonomji niby gorączkowe oddechy chorych. Na poprzecznej ścianie sali obraz jakiegoś świętego ascety, oświecony oliwną lampką, tem mdłem, żółtawem światłem, chwiejącem się za najlżejszą wibracyą powietrza, patrzał na długi szereg powalonych niemocą. Nie było w tym wzroku litości, pocieszenia, — nie. Patrzały te oczy nieruchomie, martwo, nieubłaganie, jak konieczność; prześlizgiwały się po przez całą tę nędzę ludzką i szły dalej, po przez mury, hen!...

Chwilami szkielety ludzkie odzywały się głośno, wydawały jęki, chrapliwe przekleństwo wyrywało się z tych piersi uciśnionych bólem, czasem płacz, czasem łkanie z rozdzierającą ekspresyą rozlegały się w ciszy i zapadały. Czasami tylko, kiedy niekiedy ostry, świszczący oddech było słychać, lub kaszel gwałtowny, urywany, przejmujący i znowu uciszało się na chwilę.

Nieregularne oddechy, gorączkowe rzucania się chorych, jęki rozpaczliwe, zgrzyt zębów ustawały, rozpływały się w cieniach, w opuszczeniu, w smutku, jak zdawał się wyzierać z każdego kąta sali.

Czasami znowu rozlegał się szept modlitwy, podobny do złorzeczenia, i głuchy odgłos bicia się w piersi, błagających miłosierdzia, zmiłowania... Pomiłuj! — szeptały usta wykrzywione bólem. — Pomiłuj! A równocześnie z ulicy, dopływały do nich szmery wesołe, echo śpiewów, odgłosy rozmów, bieganina, dźwięki jakieś, ochocze, zdrowe.

Czuć było tam w powietrzu gorliwość ducha, tajemnicę religijną i drgania życia krążącego wszędzie.

Stefan postawił, a raczej przysunął po cichu małą szafkę bliżej i okrywszy jakąś białą szmatą, umieścił na niej butelkę z winem, kawał jakiegoś ciasta, kilka ryb smażonych zimnych, a w maleńkiej podstawce w środku dziecinną choinkę. Zapalił świecę obsadzoną w obtłuszczony syfon i zapytał.

— Boleś, czy śpisz?

Chory otworzył oczy posiniałe. Przy niepewnem świetle świecy i blasku śniegu

kretu suspenzacyjnego i dalej urzędował. P. Paszkudzki zwołał przeto na wczoraj nowe posiedzenie Rady nadzorczej, na którem był także obecny p. Wojciech Biechoński, prezes Towarzystw związkowych — i ten starał się przekonać zebranych. a zwłaszcza p. Paszkudzkiego, że naraża Towarzystwa na stratę i że uchwała musi być zniesioną. Po dłuższej i nadzwyczaj namiętnej dyskusyi zniesiono suspenzyę, odwołano konkurs i pozostawiono p. Kusibę w urzędowaniu. Widocznie błahe musiały być zarzuty, które sformułowano przeciw p. Kusibie— skoro ta sama Rada nadzorcza jednogłośnie suspenzyę zniosła.

Sprawa jednak nie jest zakończona — gdyż członkowie stowarzyszenia wnieśli dziś podanie do dyrekcyi, domagające się zwołania nadzwyczajnego walnego zgromadzenia. A tam rozstrzygnie się batalia — albo Paszkudzki, albo Kusiba. Te zakulisowe intrygi muszą i powinne być usunięte — bo takie sprawy dotkliwie dają się odczuć Towarzystwu, które operując wielkim kredytem, musi się cieszyć zaufaniem wszystkich. Cóż łatwiejszego było, jak po suspenzyi dyrektora wywołać run? Wszak ludzie przyjmują wszystko bezkrytycznie i idą na lep chwilowym kaprysom. Że sprawa cała minęła szczęśliwie — zawdzięczyć to należy rozwadze kilku i taktowi miejscowych organów.

Za kilka dni odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie — a o interesujących dyskusyach i rezultacie obrad nie omieszkam donieść.

Z Krakowa donoszą nam: Sprawa listów amerykańskich, nie została do tej pory wyjaśnioną. Ostatnio zaś zaszedł fakt, który chyba jeszcze ją bardziej zagmatwa. Oto żołnierz 9-go batalionu pionierów Wł. Filipowski, wyłowił 5. b. m. z wody plik listów amerykańskich w kopertach i bez nich, koperty i znaczki pocztowe. Listy te miały nadejść z Nowego Jorku do Krakowa 30. listopada.

— Izba radna tutejszego sądu karnego postanowiła przedłożyć wyższemu sądowi krajowemu wniosek na wypuszczenie z aresztu śledczego starszego komisarza policyi Balickiego za kaucyą 4000 koron.

„Gwiazdka wojenna“.

(Pod znakiem świtania).

(*Z*) Przed sześciu laty, gdy w Natalu dzielny Botha oblęgał twierdzę Ladysmith, wigilia Bożego narodzenia i pierwszy dzień świąt upłynęły obu armiom, zarówno oblężniczej jak i oblęganej na religijnej kontemplacyi, i na wesołych biesiadach, nie przerywanych złowrogim hukiem armat. Burowie dali do Anglików dwa tylko oryginalne strzały: były to dwie bomby, z których jedną wypełniono angielskim przysmakiem wigilijnym »pudingiem,« drugą zaś karteczkami z napisem »wesołych świąt«.

Pod Ladysmith walczyły dwie armie chrześcijańskie, których uczucia religijne jednem płynęły korytem i jednakowy wywoływały nastrój.

Dziś na szerokim świecie rzuca się w oczy kilka takich punktów, gdzie »gwiazdka betlehemska« zagadkowem zapłonie światłem jakby na nią padły cienie jakiejś innej złowrogiej planety. I wyłania się pytanie: A jak tam, w tych punktach zebrani ludzie spędzą uroczyste chwile?

Mandżurya, Port Artura, Petersburg, cała Rosya, to punkty, nad którymi zamiast jasno świecącej gwiazdy, zawisa ponury znak pytania.

Żołnierze nasi walczący w szeregach rosyjskich zamiast opłatka zakosztują może płatków stalowych z rozpękniętych granatów; bo gdyby nawet Japończycy uszanowali uroczyste dni przeciwników i w swej szlachetności serca, której liczne dowody złożyli w ciągu toczącej się wojny, postanowili w czasie świąt nie zakłócać spokoju szeregom rosyjskim nad rzeką Sza i w Porcie Artura, to przecież wybrałiby w tym celu święta starego obrządku, nie zaś święta katolickie.

To też, gwiazdką naszych »Bartków zwycięzców« w Mandżuryi zaiste czarnym zakryje się kirem.

Jak ona może wyglądać niechaj na to odpowie jeden z korespondentów, który niedawno nadesłał do Europy barwny obraz kilku epizodów ze sławnej ofenzywy nad rzeką Sza.

Zamieszczamy poniżej kilka wyjątków z tej korespondencyi, podsygnowanej znaczkiem I. J.

»Wyjechaliśmy na pole walki.

Wojska nasze (rosyjskie) postąpiły już nieco naprzód ku wzgórzom obok Turminhing (środa 12 października br.) Atak przypuszczono z trzech stron równocześnie, mimo to godzina mija po godzinie, a zaledwie nieznaczną zmianę zaznacza się w linii wężykowatej, ziejącej tyralierskim ogniem. Wszędzie z wyjątkiem jednego punktu widzi się postęp, ten jeden punkt w środku kopułastego wzgórza obsadzony gęsto rosyjskimi strzelcami, zdaje się być martwym. Czemuż ci strzelcy nie dźwi ają się z ziemi i nie pospieszą za towarzyszami. Niestety— to już same trupy«.

Korespondent wraca z pola walki nad wieczorem i zachodzi do świątyni, z której zrobiono lazaret dla rannych.

I w tym to opisie przebija cała groza sytuacyi bardzo dosadnie i realistycznie oddanej.

»Obok świątyni, ujrzałem na noszach setki rannych. Wstąpiłem do środka.

Co za okropny widok, jaka głęboka wszędzie niedola! Z wszystkich kątów tej starej chińskiej pagody wydobywają się jęki rozdzierające serce; tu okrzyk bolesny, rozpaczliwy, tam cicha skarga cierpiącego dziecka. Na schodach w przedsionku ciemnej świątyni, gdzie kilka drewnianych bożków złośliwie się uśmiecha, zgromadziła się wielka gromada lżej rannych; jedni z przewiązanemi głowami, inni z ranami na rękach i nogach. W sali głównej trzy stoły operacyjne, przy których doktorzy w białych kitlach, z zakasanymi po łokcie rękami,

---

na dachach, ta wigilja zaimprowizowana zdawała mu się sennem widziadłem. Długo nie mógł w rzeczywistość uwierzyć.

— Hej! ocknij się — Wigilja! Czyż pozwolimy, aby dwaj Polacy przepędzili ją bez przełamania się choć takim chlebem?

To mówiąc Stefan uniósł chorego na pościeli i posadził z rozrzewniającą troskliwością. Potem napełnił kieliszki, nakrajał chleba i ryby i — poczęli się łamać. Długo, długo, trzymali się w braterskim uścisku, łzy rozczulenia zatamowały im mowę,

Później snuli cudną a bolesną przędzę wspomnień, przerywaną tylko wykrzyknikami: Pamiętasz! — Pamiętasz!

Powoli i Bolek ożywił się, rozpogodził, rozgadał nawet, rumieniec, jak plama, wystąpił mu na policzki, gdy z serdeczną naiwnością dziecięcia prosił Stefana o zaśpiewanie kolendy.

— Dobrze, a którą chcesz?

— Śpiewaj, którą lepiej pamiętasz.

— Zaraz. — I półgłosem, przerywanym kiedy niekiedy dla zaczerpnięcia powietrza, śpiewał:

»W żłobie leży, któż pobieży
»Kolendować Małemu«.

Bolek drgnął na pierwszy ton melodyi, uniósł się, prawie że usiadł, nie opierając się na poduszkach. Twarz mu rozgorzała, usta drżały nerwowo, rozpłomienione oczy utkwił w śpiewającym. Pił śpiew wszystkiemi porami. Pierś podnosiła mu się gwałtownie, rozpierana wzruszeniem, był bliskim omdlenia z nadmiaru radości jakiejś.

Co to? — Nie słyszy Stefana, a chór cały śpiewających.

Co to? — Kościół wiejski, tłum wieśniaczy, głos organów poważnie wznosi się pod sklepienia; on sam widzi się w gronie swoich. Na stopniach ołtarza stoi ksiądz i intonuje głosem drżącym od starości:

»W żłobie leży...«

A tłum cały różnobarwny, kołyszący się zbitą falą głów — pochwytuje melodye i śpiewa dalej z uniesieniem nieuczonymi głosami prostaków »Któż pobieży«. I pieśń płynie szeroka, majestatyczna, przepojona uczuciem. Głębokie tchnienie wiary śle ją aż do stóp Nieznanego. Sam zaczyna śpiewać, głosem cichym; zdaje mu się, że powtarza za tłumem — »Kolendować Małemu«. Dreszcz jakiś ekstatyczny przebiegł po nim, w piersiach go okrutnie zabolało.

— »Jezusowi...« Twarz zalewały mu łzy, brakowało oddechu.

— »Chrystusowi«. Wzrok rozpalony utkwił w ołtarzu, wszystko zdało mu się dziwnie poruszać. Widział, jakby gipsowi święci zstępowali z piedestałów i szli ku niemu z uśmiechem.

— »Dziś dla nas zesłanemu« — wyszeptał prawie już niedosłyszalnie i gdy Stefan powtarzał ten sam wiersz, poruszył ustami bez dźwięku, wyprężył się i upadł na poduszkę.

Stefan myśląc, że usnął, zawołał na niego, potem wziął za rękę i potrząsnął nią. Lecz chory nie podniósł nań oczu, nic odpowiedział. Choinka, którą trzymał, wypadła mu z dłoni i ułożyła się w poprzek pościeli, niby zielona palma, jaką kładą na południu u wezgłowia umarłych. Twarz odrzynała się ostro od białej poduszki, rysy wypogodzone, odmłodniałe, nabierały jakiejś kamiennej sztywności, po policzkach toczyły się jeszcze łzy, — łzy ostatnie.

Stefan dotknął się jego rąk — były bezwładne, chłodły. Nachylił się ku sercu — nie biło!

Majestat Śmierci kładł pieczęć na swoim łupie. Stefan zrozumiał. Został sam przy niedokończonej uczcie — sam wobec nadmiaru tyranii życia, wobec nowych cierpień, nowych łez. — Sam! Zatrząsł się cały, chciał krzyknąć, wybuchnąć rozpaczliwym okrzykiem skargi. Głos mu uwiązł w gardle, ręce opadły martwo. Pochylił się, jak pod strasznem uderzeniem, spojrzał błędnie — oczy umarłego były otwarte szeroko, jak otchłanie bez dna, patrzyły nieruchomą, szklistą źrenicą na niego, jakby prosząc o zamknięcie. Wstał, pochylił się nad trupem, przymknął mu powieki i z jękiem upadł na swoje łóżko.

Czuł łzy w mózgu, obłęd czy wielka boleść ogarniały go.

Zapadał w jakiś wir nieświadomości i, odurzony, pijany bólem, zaczął śpiewać przerwaną kolendę:

»W żłobie leży, któż pobieży
Kolendować Małemu«.

W ciszy szpitalnej, okropnem echem rozlegały się kolenda i płacz, jakim po pierwszym wierszu wybuchnął osierocony.

»Jezusowi, Chrystusowi«.

Akcentacya stawała się straszną, przerażającą, schrypnięty głos brzmiał jak wycie, jak huragan przekleństw.

Cienie drżały, rozkołysane rozbrzmiewającym głosem. Chorzy podnosili ze swoich barłogów zdumione twarze.

A z poza mdłego światła oliwnej lampki patrzały oczy, zimne, nieruchome, nieubłagane, jak konieczność, prześlizgiwały się po przez tę całą nędzę ludzką i patrzały dalej — w nieskończoność — hen!

---

krają, szyją i wiążą. Obok nich na podłodze leżą w szeregu ciężko ranni. Jeden z nich nie mogąc znieść opatrunku, zerwał go z golenia i wzrokiem obłąkanego przygląda się straszliwej ranie. Obok niego charczy konający człowiek, a nieco dalej inny wyprężył się i westchnął po raz ostatni.

Na jednym ze stołów obmywa doktor żołnierzowi ranę.

— Czemu dajecie wodę tak zimną, woła w gorączce biedny człowiek, czemu myjecie mnie lodem?

Przy drugim stole, doktor wyciąga młodemu chłopcu kulę z grzbietu, która, przebiwszy mu płuca, zatrzymała się pod łopatką.

— Już pan gotów? — pyta młodzieniaszek przez zaciśnięte z bolu zęby.

— Zaraz mój przyjacielu, zaraz.

— Proszę mi dać kulę, panie doktorze, proszę mi ją dać.

Dostał ją; kawałek długiego a cienkiego ołowiu w miedzianym płaszczyku, z którego okapywała własna jego krew.

Liczba rannych z każdą chwilą wzrasta. Doktorzy mdleją ze znużenia. Dokoła pełno zakrwawionej waty, odartych rękawów szmat i broni, rzuconej na kupę.

Z pośród rannych wybiera się nieboszczyków, aby nie zabierali miejsca innym i wynosi się ich na ogród przed świątynię.

Leżą oni tu znowu w szeregu wyciągnięci, sztywni, przykryci płótnem żaglowem. Tuż obok nich wykopane doły, w których po dziesięciu razem spoczną na wieki. Zaraz za dołami inna grupa żołnierzy warzy sobie w kotłach zupę i herbatę. Na dworze zimno i mroczno.

Nadchodzi pop. Przy opłotku zatrzymał się nieco, wypukał popiół z fajki, podwinął swój szeroki kaftan i przelazł.

Oblicza nieboszczyków odkryto dla agnoskowania. Pop wydobył notatkę, pozapisywał w niej nazwiska, i kazał zanieść ciała do grobu. Żołnierze traktują swych towarzyszy ostrożnie, po koleżeńsku. Układają jedno ciało przy drugiem ostrożnie, w szeregu. Poczem, gdy już grobowiec pełny, pop obchodzi go dokoła z kadzielnicą w ręku i mruczy modlitwy. Wśród tego grupa żołnierzy, pijąca obok herbatę, wybucha wesołym, pijackim śmiechem.

Pop skończył, odszedł na bok i nakłada ponownie fajkę, tymczasem grabarze zasypują dół.

Tak to mniej więcej wygląda gwiazdka naszych »Bartków zwycięzców« nad rzeką Sza, albo też obok Portu Artura.

— — — — — — — — — — —

A ci co zostali w Królestwie i myślą o swych synach i braciach?

Jedno tylko uczucie w tej ciężkiej niedoli może ich nieco pokrzepić, a jest to myśl, że ci biedacy, ginący na drugim krańcu świata piętrzą piramidę, która już, zawisła nad caratem, jak miecz Damoklesa i lada chwila przygniecie go swoim ogromem.

Książe Swiatopełk-Mirski przeliczył się w swych rachubach. Czując rewolucyę w powietrzu, popuścił cugli, aby przez to hydrze postępu zamknąć usta, tym czasem społeczeństwo porwało za cugle i nie bacząc na księcia ani na petersburskie paniątka, co raz wyraźniej samo wypadkami powozić zaczyna. Że chwilowo dojdą nas głosy o zabiegach reakcyjnych, o tem wątpić nie należy. Z władzą bezgraniczną rozstać się trudno. Ale z drugiej strony wszelkie analogie z przeszłości czerpane, nie mają dziś podstaw bytu. Historya się nie powtarza. Reakcya rosyjska odnosiła częste zwycięstwa, to prawda, ale też bije godzina, w której stara sztuczka już się nie powiedzie.

MAŁY FEJLETON.

EMIL VERHAEREN.

Biała noc wigilijna.

I.

Powoli, cicho sypie śnieg w noc Chrystusową.

Snieżne płatki padając, unoszą się w powietrzu, kręcą się w tanecznym wirze, na rogach ulic, gdzie świszczy wiatr północny. Snieg pada gęsto i prostopadle na równine.

Było to wieczorem dwudziestego pierwszego grudnia.

Domy były zamknięte, nikt z nich więcej nie wychodził.

Długiemi, żółtemi smugami świetlnemi migotały spójki okienne; ale i ten blask wkrótce przygasł.

Snieg dokonywał milcząco swego dzieła...

Poczynał coraz gęściej padać, jaśniał coraz bardziej w blasku księżyca, który tłumiły chmury.

Pełnemi rękoma rzucał swoją wełnę, jakby wszystkie chmury niebieskie, pogubiły swe runa.

Mała wioseczka, przykucnięta gdzieś w dolinie, chwyciła go na swoje barki.

Ziębnięta schroniła się pod nim ze swojemi stodołami, stajniami, stogami swoimi, chatami, piecami i korytami.

Przytuliła się miękko, jakby mieszkania w niej się wchłonęły, przykucnęły gęsto koło siebie, przycisnęły wzajem, jak gromada świerszczy.

Szalony wir, taniec skłębionego kurzu, podobny był do dymu, drażnionego wichrów podmuchem.

Jedna chwila — rozszalałej burzy, wściekłego buntu, wśród znużonej ciszy nocy, — skargi przez orkan biczowanego lasu.

Koło jedenastej przestał śnieg padać.

W ciszy nocy, na jasnem niebie zapaliły się gwiazdy.

Błękitnawy blask księżyca jaśniał po przez nieskończone, białe pola. Domy widniały, jak wielkie garby, a cienic kładły się, kędzierzawiły wielkiemi, rozlewnemi falami. Kościółka, w środku wioski — z którego obydwie połaci dachu, jak dwa skrzydła się roztaczały, zdawało się, że strzeże gromada norwezkich łabędzi.

II.

Wtedy opuściła właśnie, na końcu drogi, maleńką swoją kaplicę, wiszącą gdzieś na drzewie, młoda dziewica z drzewa, niezgrabna w swej sukni, ze srebrnego jedwabiu, i poszła drogą. A droga rozpościerała się przed nią, jakby białym cierniem usłana.

Zwiewna jej zasłona pobieliła się w powietrzu, święty jej blask promieniał w świetle gwiazd.

Szła lekko, jak jaskółka, w przebieżnym swym locie.

Gdy do następnego przybyła krużganku, wyszli dwaj aniołowie, gałęzią palmową, którą trzymali nad głową Zbawiciela, przeżegnali Ją.

Uśmiechnęła się, widząc się koronowaną, wśród tego zimnego mrozu wiośnianą, ciepłą zielenią.

Aniołowie śpiewali Jej psalmy, ciche hymny, jak dalekie echa.

A wśród tego dosłuchać się było można, ocierania się o śnieg jej bogato strojnych szat.

Wybiła północ. Orszak wstąpił do kościoła, w chwili, gdy przygotowane było wszystko do uroczystości Bożego Narodzenia.

W głębi. na chórze, kościelny ustawił żłób.

Mały Pan Jezus, błyszczący tłuszczem, w utrefionych włosach, z nogami z wiklin, leżał jak lalka i śmiał się z otoczenia sztucznych kwiatów.

Po zatem błyskotliwie pysznił się kosz, ze szklaną pokrywą, ze swymi pucołowatymi owocami; dwa świeczniki, przystrojone, wyciętemi z papieru tulejkami, a w nich cienkie świece, wyłaniały się smukłe z pośród girland.

Kamelie z gazy, róża i lilije, piwonie z papieru, tu i ówdzie opadłe, otwierały zbytnio swe pączki i gubiły gumowane liście swych kwieci.

Wstąpiwszy w świątyni progi, mała Najświętsza Panna, w świętej miłości ucałowała swego Syna.

Na jej skinienie zstąpił cały orszak świętych z głębi nawy i z nyż ołtarza, z fryzów i architrawów, z arkad i z obłączystych sklepień.

Przybyli: Józef, z czołem Patryarchy, z długą jedwabistą brodą, z gałązką liliową w ręce; Barbara, wsparta o swoją kopulastą wieżę; papież Korneli, misyonarz Amandy, wszyscy patroni bractw i świętych społeczności, ewangeliści, kolatorzy parafii, apostołowie osłupieli w niebowziętych, ekstatycznych pozach, z ognistymi mieczami nad głową.

A z tyłu, z okrętu, z pod wielkiego sklepienia zstąpiła z piedestałów i z gobelinów cała procesya świętych, męczenników, pustelnic i pokutników; a inni znowu schodzili z obrazów okiennych; aniołowie, którzy rozpostartemi skrzydłami podtrzymywali dotąd sklepienia, pozostawiali swe brzemię, inni jeszcze zbiegali z organów, gdzie w dębowe drzewo zaklęci, chwałę Bożą z mosiężnych puzonów wieścili.

(D. n.).

H. IBSEN.

Plany.

Niezapomnę ja nigdy chwili słodkich [wrażeń,
Kiedy pierwszy swój wierszyk ujrzałem [w gazecie,
Siedziałem wówczas w karle i wśród [pięknych marzeń —
Błogo, dymiąc z fajeczki, roiłem o [świecie.

Stawiałem gmach olbrzymi, przecudnej [struktury,
Dwa stawiałem w nim skrzydła i duże [i małe;
Pierwsze wieszczej mej sławie wznieść [chciałem pod chmury,
Drugie lubej dziewczynie już oddać [na stałe.

Jak piękne i jak proste były moje [plany!
A jednak czas pokazał, że były za [śmiałe.

Architekt z czasem zmądrzał, jął robić [przemiany:
Wielkie skrzydło uszczuplił i ...zeszpecił małe.
[Przeł. *Ign. S.*].

Tragedya królowej.

O sprawie hrabiny Luizy Montignoso donoszą nam dziś dalsze szczegóły jej pobytu w Dreznie, oraz następstw, jakie wizyta ta wywołała na dworze saskim. Przedewszystkiem, wbrew wczorajszym doniesieniom o natychmiastowym wyjeździe hr. M. do Florencyi, utrzymują dziś, że hrabina bawi dotychczas w Saksonii i dopiero za kilka dni wyjedzie do Frankfurtu. Oto nasze wiadomości:

Wczoraj zastępca prawny hr. Ludwiki Montignoso, adwokat w Lipsku, dr. Zehme, konferował z radcą Kannerem, zastępcą dworu saskiego, w sprawie żądania, postawionego przez hrabinę, aby pozwolono jej widzieć się z dziećmi. Kanner, który wezwał dra Zehmego na konferencyę z polecenia króla i posiadał od tegoż obszerne pełnomocnictwo, prosił Zehmego, aby skłonił hrabinę do wyjazdu ze Saksonii i do zaniechania podobnych publicznych występów, a w zamian przyrzekł imieniem króla, że w lecie roku przyszłego hrabina będzie się mogła zobaczyć ze swemi dziećmi w miejscowości, którą król później oznaczy. Hrabina Montignoso, otrzymawszy to przyrzeczenie, wyjechała natychmiast z Drezna do Lipska i oświadczyła, iż nie przedsięweźmie żadnych dalszych kroków celem widzenia się z dziećmi, lecz będzie cierpliwie czekała do lata.

O pobycie hrabiny Montignoso w Lipsku krążą dwie sprzeczne wersye. Według jednej — hr. Montignoso miała wyjechać z Lipska do Włoch już onegdaj o godzinie 12. m. 43 w nocy; według innej — ma ona jeszcze przebywać w mieszkaniu dra Zehmego, gdyż onegdajsze zajścia tak ją rozstroiły nerwowo, że jest chorą i, pomimo szczerej chęci, nie mogła wyjechać z Lipska. Pozostanie ona u dra Zehmego jeszcze przez dwa do trzech dni.

Podczas krótkiego pobytu ks. Luizy Montignoso w Lipsku, bezpośrednio przed jej wyjazdem do Włoch, rozmawiał z nią redaktor »Leipziger N. Nachrichten«. Hrabina oświadczyła mu, iż jest na razie zadowoloną z rezultatów swojej podróży. Jakkolwiek bowiem nie mogła się zobaczyć z dziećmi, przekonała się przecież, że w społeczeństwie saskiem cieszy się wielką sympatyą. Najmłodsza jej córeczka, ks. Monika, została na czas jej nieobecności w pewnych i zaufanych rękach. Hr Montignoso — jak zapewnia redakcya dziennika »Leipz. Neueste Nachr.« — istotnie dobrze wygląda; skarżyła się tylko na urzędników policyjnych, którzy obeszli się z nią, jak gdyby była zwyczajną zbrodniarką.

W Dreznie utworzył się wielki komitet, który zbiera podpisy na petycyę do króla, aby powołał na dwór hrabinę Montignoso.

Dzienniki donoszą, że publiczność, odprowadzająca na dworzec hrabinę, chciała wyprządz konie u jej powozu i zawieźć ją sama, ale policya, która towarzyszyła królowej, przeszkodziła temu. Publiczność wołała: »Pozwólcie nam to uczynić, to jest przecież nasza królowa!«

Na żądanie dworu, dzienniki saskie zaniechały wydawania nadzwyczajnych dodatków i zamieściły tylko bardzo chłodne artykuły, które stoją w wielkiem przeciwieństwie z usposobieniem ludności.

W Lipsku tak samo, jak w Dreźnie, ludność okazuje hrabinie wielką sympatyę. Liczne tłumy publiczności pielgrzymowały na przedmieście, na którem znajduje się willa dra Zehmego, aby tylko zobaczyć hrabinę. Zdaje się, że wiadomość o wyjeździe hrabiny z Lipska rozszerzono w tym celu, aby zapobiedz gromadzeniu się tłumów przed willą dra Żehmego. Pod adresem hrabiny nadeszło do dra Zehmego mnóstwo depesz z wyrazami sympatyi, a całą willę zarzucono kwiatami, ofiarowanymi hrabinie.

Hrabina Montignoso ma prawdopodobnie udać się do Frankfurtu nad Menem. Między dotyczącemi władzami odbywają się konferencye, jednakże treść tych rokowań trzymaną jest w ścisłej tajemnicy.

Król wydał jak najsurowszy rozkaz, aby dzieciom jego nie wspominano ani słowa o onegdajszym pobycie ich matki w Dreźnie.

Na wczorajszym obiedzie dworskim, który trwał bardzo długo, omawiano żywo onegdajsze zajścia, a po objedzie król odbył dłuższą konferencyę z ministrem stanu Metschem.

Petycya, która ma być wniesioną do króla, aby hrabinę Montignoso powołał napowrót na dwór jako swą małżonkę, ma już kilkanaście tysięcy podpisów. Podpisy zbierane będą w dalszym ciągu w całym kraju.

Oficyalny dziennik drezdeński »Dresdener Journal« o całem zajściu onegdajszem przyniósł tylko następującą krótką wzmiankę: »Pogłoska, że hr. Montignoso bawiła w Dreźnie, potwierdza się. Po krótkiej konferencyi z adwokatem, hr. Montignoso jutro opuści miasto«.

Dzień literacko-artystyczny.

— **300-lecie Rembrandta.** W całej Holandyi, zwłaszcza zaś w rodzinnem mieście wielkiego mistrza flamandzkiego Leyden, czynią przygotowania do uczczenia 300 rocznicy urodzin Rembrandta, która przypada w r. 1906. W Leyden projektują odsłonięcie pomnika Rembrandta i urządzenie wielkiej wystawy jego dzieł.

— **A Sonnenthal**, słynny artysta dramatyczny wiedeński, obchodził, jak już donieśliśmy, dnia 20 bm. 70 rocznicę swych urodzin. Sonnenthal będąc krawczykiem, zwrócił na siebie uwagę Dawisona, który go zachęcił do wstąpienia na scenę. Debiutował po raz pierwszy dnia 30 października 1851 w Temeszwarze, poczem kolejno należał do teatru w Gracu i Królewcu. Do wiedeńskiego teatru nadwornego zaangażowany został w r. 1856. W r. 1870 objął reżyseryę, a w r. 1884 stanowisko starszego reżysera i zastępcy dyrektora. W r. 1881 wyniesiony został do stanu szlacheckiego i odznaczony orderem Żelaznej Korony III. klasy.

W teatrze nadwornym występował Sonnenthal dotąd 5487 razy. Pierwszą jego rolą na tej scenie był Mortimer w »Maryi Stuart«.

— **Z Filharmonii lwowskiej** donoszą: Znakomity pianista prof. Emil Sauer, którego koncert odbędzie się w dniu Nowego Roku, nadesłał następujący program: 1) J. P. Rameau. Gawot i waryacye. 2) E. Sauer. Sonata D-dur. Motto: „Kroczyli wśród wiosny, kąpiąc się w promieniach słońca“. 3) a) J. Brahms Intermezzo. b) R. Schumann. „Traumeswirren“. 4) Fr. Chopin Sonata. Opus 35. 5) a) Mendelsohn Liszt „Na skrzydłach pieśni“, b) E. Sauer „Flammes de mer“ etude de Concert. 6) Fr. Liszt Mefisto-walc.

Bösendorfer przysłał z Wiednia specyalnie dla słynnego artysty koncertowy fortepian.

W sobotę dnia 7 stycznia koncert francuzkiego skrzypka prof. Henryka Marteau.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę, z powodu Wigilii Bożego Narodzenia przedstawienia nie będzie.

Kasa teatralna sprzedawać będzie bilety na przedstawienia świąteczne w sobotę tylko od 9 do 12 w południe.

W niedzielę popołudniu — na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej po raz jedenasty (nowość) „Tkacze“ (die Weber), sztuka w 5 aktach przez Gerharda Hauptmanna.

Wieczorem na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej po raz 15-ty „Dziewczyna z fiołkami,“ operetka w 3 aktach Józefa Helmesbergera.

W poniedziałek popołudniu, „Druciarz,“ operetka w 3 aktach Fr. Lehar'a.

Wieczorem po raz piąty (nowość) „Zaszumi las,“ sztuka współczesna w 5 aktach przez Józefa Maskoffa (autora „Tamtego“).

We wtorek popołudniu, (wznowienie) „Gejsza“, operetka w 3 aktach S. Jonesa.

Wieczorem po raz 24-ty „Eros i Psyche“, fantazya dramatyczna w 7 rozdziałach J. Żuławskiego.

Repertuar ruskiego teatru.

Sala Towarzystwa „Gwiazda“ ul. Franciszkańska l. 7.

Niedziela, dnia 25. grudnia, na dochód biednej młodzieży szkolnej „Baron cygański,“ operetka w 3 aktach Straussa, tłómaczenie dr. E. Oleśnickiego.

Poniedziałek, dnia 26. grudnia, „Oj ne chody Hryciu ta na weczernyciu,“ dramat ze śpiewami i tańcami w 5 aktach dra Aleksandrowa i M. Staryckiego.

We wtorek i środę przedstawienia nie będzie.

Ekonomista.

Z Izby handlowej. Pełne posiedzenie Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie odbędzie się dnia 27 bm. o godzinie 6 wieczorem.

Bankructwa. Firmy B. Silberman w Przemyślu i Jechiel Hutt w Rohatynie zawiesiły wypłaty.

Traktat austro-niemiecki. Z Berlina donoszą nam, że austro-węgierski ambasador Szegenyi i austro-węgierscy delegaci traktatowi odbyli we środę dłuższą konferencyę w urzędzie stanu dla spraw zagranicznych. Następnie, tego samego dnia, odbyła się 5-cio godzinna konferencya, w której wzięli udział: ambasador austro-węgierski, sekretarz stanu Posadowsky i sekretarz stanu br. Richthoffen. W piątek wieczorem delegaci austro-węgierscy udali się do Wiednia i Budapesztu.

Do „Wien. Allg. Ztg.“ donoszą z Berlina, że w ostatnich konferencyach między austryacko-węgierskimi delegatami, a delegatami niemieckimi omówiono podstawę do dalszych obrad. Mimo więc, że wszystkie trudności nie są jeszcze usunięte, można jako rzecz pewną przyjąć, że porozumienie da się osiągnąć.

Bank naftowy. Z Drohobycza donoszą nam: Odbyło się tu zgromadzenie małych producentów, celem zajęcia stanowiska wobec uchwały „Petrolei“ wstrzymania zaliczek na ropę. Uchwalono założenie banku naftowe-

go i na ten cel subskrybowano dotychczas około ćwierć miliona koron.

Nowe taryfy na kolei północnej ces. Ferdynanda obwieszcza już organ ministerstwa kolei. Wchodzą one jak wiadomo w życie z dniem 1 stycznia 1905.

Giełdy pieniężne.

Wiedeń. 23/12. (Tel. „Dnia“.) Zamknięcie giełdy g. 2·30

Akcye austr. Zakładu kredyt. 675·25, Akcye węg. Zakł. kred. 801·50, Anglobanku 291·00, Unionbanku 556·75, Laenderbanku 448·50, Bankvereinu 551·20, Bodencredit 968·00, Galic. banku hipot. 545·00, Kolei państw 647·75, Kolei połud. 88·00, Kolei Elbenthal 411·00 Kolei północnej 5460, Kolei czerniowieckiej 583·00, Alpiny 495·50, Rima Muranyi 516·50 Prask. Tow. żelaz. 2347, Fabryki broni 535·00, tureckie tytoniowe 330·00. Galic. karpac. Tow. naftowego 1057, Obl. węgier. indem. 97·95. Renta majowa 100·25, Austr. renta kor. 100·35, Węg. renta kor. 97·95. 56 l. listy Tow kred. ziemsk. 99·25, 4 prc. listy Banku hip. 98·80, 4½ prc. listy Banku hip. 101·40, 5 prc. listy Banku hipotecznego 112·00, 4 prc. listy Banku krajow. 99·40, 4½ prc. listy Banku kraj. 101·90, 5 prc. kom. Obligi Banku kraj. 102·40, 4 proc. gal. obl. propin. 99·80, 4 prc. gal. pożyczki kraj. z r. 1893 99·45, 4 prc. Pożyka m. Lwowa 97·70, Losy tureckie 131·00, Marki 117·61, Ruble 253·50.

Paryż. 23/12 (Tel. „Dnia“. 3 procentowa renta 97·60, mąka 31·20.

Berlin. 23/12 (Tel. „Dnia“. Austryackie banknoty 85·00, spirytus —·—, Austryackie kredyty 85·00, Disc. Commandit. 000·00.

Frankfurt. 23/12 (Tel. „Dnia“). Austryackie kredyty 212·00 Kolej państw. —·—, Diskonto 000·00, Alpiny 000·00, Laura —·—.

Wiedeń. 24/12. (Tel. „Dnia“). Giełda poranna g. 10.30 rano

Marki 117·62, Renta majowa 100·20. Węg renta kor. 97·95 Akcye austr. Zakł. kred. 673·65 Akcye węg. Zakł. kred. 802·50. Akcye Anglobanku 291·50 Akcye Unionbanku 557·00 Akcye Bankvereinu 551·00 Akcye Laenderbanku 448·00. Akcye Kolei państw. 647·75, Lombardy 88·25, Akcye kolei Elbethal 00·00, Akcye Fabryki broni 0·000. excl. kupon, Losy tytoniowe 000·00, Alpiny 494·75, Akcye Rima Muranyi 516·00. Akcye Prask. Tow, żelaz. 0000, Losy tureckie 130·50, Ruble 253·50. 4 prc. listy zast. Banku hipotecz. 98·80, 4½ prc. listy zast. Banku hipotecz. 101·40. 4 prc. Galic. Poż. kraj. z r. 1893 99·45, 4 prc. listy zast. Banku kraj. 99·40. 56 l. listy Tow kred. ziem. 99·25.

Usposobienie: Spokojne.

Giełdy zbożowe.

Wiedeń. 23/12 (Tel. „Dnia“).

Pszenica 10·30 do 10·60. Żyto 8·05 do 8·26. Kukurudza 7·85 do 8·00. Owies 7·25 do 7·40. Jęczmień 8·40 do 9·30.

Budapeszt 23/12. (Tel. „Dnia“)

Pszenica na kwiecień 10·15 do 10·16. Żyto na kwiecień 7·94 do 7·95. Owies na kwiecień od 7·22 do 7·23. Kukurydza na maj r. 1905 7·65 do 7·66. Rzepak na sierpień 11·20 do 11·30.

Oferty mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie lepsze. Pogoda piękna.

Z bruku.

Na bruku jest tak obrzydliwie, że naprawdę i pisać o tem nie warto.

Najstosowniejszymi podarunkami gwiazdkowymi są w tym roku kalosze, parasole i chustki do nosa.

W największym kłopocie są ci wszyscy mężowie, którzy już wolni są od obowiązków swego zawodu i niejako zmuszeni są przesiadywać w domu. W kawiarni przez cały dzień siedzieć nie można, w klubie także nie, na wizytę pora niestosowna, a o wyjściu na spacer ani mowy nie ma. Pozostaje więc siedzieć w domu. Ba! Ale dom teraz już nie jest tym cichym, spokojnym zakątkiem — to teraz fabryka, piekarnia, cukiernia, warsztat, owocarnia, wędliniarnia, restauracya, w której się wiecznie coś gotuje, piecze, smaży, szoruje, froteruje, zapuszcza, rozpuszcza, wypuszcza, przesuwa, wysuwa, rozsuwa — jednem słowem piekło.

Na kanapach, krzesłach i stołach babki, strucle, torty, pierniki, na kredensach, oknach i pułkach dymiące miski, półmiski, talerze z różnego gatunku mięsiwem, na posadzce przy ścianie butle i butelki z winem i wódką.

Mieszają się i spływają różne wonie świątecznych smakołyków i wytwarzają ową znaną atmosferę przedświąteczną, tak bardzo miłą i tak bardzo nieprzyjemną.

Na wszystko, na wszystko jest wtenczas w domu miejsce, tylko nie na męża.

Ten biedak kręci się po pokojach, popychany jak piłka z miejsca na miejsce, nigdzie kącika znaleźć nie może, a gdzie stanie tam przeszkadza, to żonie, to córkom, to znów kucharce a nawet dzieciom.

I musi się nieraz nasłuchać:

— Gdzieś tam wlazł pomiędzy flaszki, zaraz wszystko bieda potłucze.

— A niechże tatuś się ustąpi, bo przejść nie można!...

— Na bok, proszę pana, bo idę z półmiskiem...

— Ot, ot, ot, byłby mi wsiadł na babkę, to skaranie boże z tym mężem!

— Czego tatuś znowu wlazł do kuchni, gdzie i tak już miejsca mało.

— Skocz lepiej stary do miasta po cynamon, bo zabrakło...

Ile ten biedak nasłuchać się musi, ile nacierpieć i przeboleć aż zasiądzie przed suto zastawionym stołem wigilijnym, o tem wie tylko Ten, który cnotę nagradza..

Klewe.

Dyaryusz.

Sobota, dnia 24. grudnia.

Imiona. Rzym. kat.: A. i E. Wig. † — Grecko kat.: Danyiła. — Słow.: Godysława. — Wschód słońca godz. 7·57. Zachód godz. 4·01.

Widowiska i koncerty. Teatr miejski: Z powodu Wigilii B. N. przedstawienia nie będzie.

Muzea, biblioteki i wystawy. Ossolineum. Bibl. w d. powsz. godz. 9—2; muz. dni powsz. 9—1, nadto we wtor. i piąt. 3—5. Muzeum Dzieduszyckich, (Teatralna 18) w niedz. 10—1; w dni powsz. 10—1 za zgłosz. — Muz. przemysłowe (w ratuszu) w dni powsz, (prócz poniedz.) 9 — 2, w święta 10—1; Bibl. 9—1 i 5—8. Bibl. uniwersytecka w dni powsz. 10—1 przedpoł. Bibl. Baworowskiego (Ujejskiego 2) wtorki, środy, piątki i soboty 4—6. — Bibl. Pawlikowskich (Trzeciego Maja 5) środy, soboty i niedziele 11—12. — Bibl. Politechniki w święta, niedziele i poniedziałki 11—1, w inne dni 10—1 i 4—8. Bibl. Tow. Szewczenki (Czarnieckiego 26) 2—6 (prócz niedzieli - świąt ruskich). — Bibl. Narodnego Domu (Teatralna 22) we wtor., środ., piątki i soboty 9—12 i 3—6. — Wystawa Tow. przyj. sztuk pięknych (Muzeum przemysł.) codz. 10—5. Opłata 60 hal., w niedzielę 30 hal. Salon sztuk pięknych p. Latoura (pl. św. Ducha 10, I. p.) otwarty od 10—7. Wstęp 40 h. w niedzielę 30 hal., młodzież szkol. 20 halerzy.

Niedziela, dnia 25. grudnia.

Imiona. Rzym. kat.: Narodz. Chr. P. — Grec. kat.: Spiryd. — Słow.: Grzemisława. Wschód słońca 7·58. Zachód słońca 4·02.

Widowiska i koncerty. Teatr miejski: „Tkacze“, „Dziewczyna z fiołkami“.

Poniedziałek, dnia 26. grudnia.

Imiona Rzym. kat.: Szczepana m. — Grec. kat.: Ewstrachia. — Słow.: Wróciwój. — Wschód słońca 7·58. Zachód słońca 4·03.

Widowiska i koncerty. Teatr miejski: „Druciarz“, „Zaszumi las“.

Wtorek, dnia 27. grudnia.

Imiona. Rzym. kat.: Jana ewang. — Grecko kat.: Ftyrsa m. — Słow.: Radomyśl. — Wschód słońca 7·58. Zachód słońca 4·04.

„Dzień“ rozpocznie w roku przyszłym druk sensacyjnej powieści znanego pisarza na tle współczesnem.

Wszystkim naszym Sz. Czytelnikom, współpracownikom i korespondentom, zasyłamy życzenia wesołych Świąt.

Nowiny „Dnia“.

Osobiste.

Namiestnik hr. Potocki i Marszałek Stanisław hr. Badeni wyjechali na święta do swoich dóbr.

Metropolita ks. Szeptycki powrócił do Lwowa.

Mianowania i przeniesienia.

Cesarz zamianował radcę budownictwa Franciszka Patlewicza, starszym radcą budownictwa w technicznej służbie dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie.

Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało koncepistów skarbu, Juliana Oprzędkiewicza i dr. Adolfa Połturaka, komisarzami skarbu w IX. klasie rangi. Koncepistów skarbu: Nikodema Koperskiego, Stanisława Kaudelkę i Stanisława Iglickiego, inspektorami podatkowymi w IX. klasie rangi, a praktykantów konceptowych: Kazimierza Skwirzyńskiego, Andrzeja Nawrockiego, Stanisława Mroczkę, Stanisława Bogdanowicza, Edwarda Rudnickiego, Włodzimierza Gofryka, Henryka Rosenbacha, Józefa Stopowego, Józefa Linka, dr. Wiktora Osuchowskiego, dr. Stanisława Czyżewicza, Edwarda Wernera i Henryka Morawieckiego, koncepistami skarbu w X. klasie rangi.

„Wiener Zeitung“ ogłasza mianowanie ministeryalnego wicesekretarza dra Podlewskiego Franciszka, sekretarzem ministeryalnym w Ministerstwie kolei.

Zatwierdzenie wyborów. Cesarz zatwierdził wybór Wincentego Gnoińskiego, właściciela dóbr w Krasnem, na prezesa, a Mirosława Edera, właściciela dóbr w Wicyniu, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Złoczowie.

Poprawczy egzamin dojrzałości, w myśl rozporządzenia ministeryalnego z dnia 23. maja 1903, odbędzie się we wszystkich średnich szkołach dnia 6. lutego 1905.

Kandydaci, którzy uzyskali pozwolenie przystąpienia do tego egzaminu, mają zgłosić się do dyrekcyi tego zakładu w którym składali ostatni egzamin cały lub poprawczy, przynajmniej na trzy dni przed powyższym terminem.

Kandydaci, którzy mają składać egzamin poprawczy z języka lub matematyki, mają wykonać wypracowania piśmienne, podobnie jak w terminie jesiennym.

Matury kobiet. Ministerstwo oświaty wydało rozporządzenie, w myśl którego przy żeńskich egzaminach dojrzałości w egzaminie ustnym, mogą być udzielane takie same uwolnienia z niektórych przedmiotów, jakich się udziela przy egzam. dojrzałości męskim. Nowe rozporządzenie odpowiada wielokrotnie wyrażonej opinii publicznej.

Państwo wiceprezydentowie Michalscy przyjmować będą u siebie w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia.

Z armii. Ministerstwo wojny ogłasza komunikat, że nieznaczne przesunięcie wojsk z powodu wyłączenia strzelców polnych i dywizyi kawaleryi, odbędzie się w Galicyi z wiosną 1905 roku.

Reforma administracyi. Zapoczątkowana przez przedłożenie rządowe akcya w kierunku reformy administracyi, postępuje naprzód. Żeby akcyę pogłębić kreuje rząd w ministerstwie spraw wewnętrznych osobny departament dla reformy administracyi. Na kierownika tego departamentu powołany został radca sekcyjny, Dr. Robert Davy.

Ruch tramwaju elektrycznego w czasie świąt odbywać się będzie normalnie. Tylko dziś w Wigilię przestaną kursować wozy o godzinę wcześniej, jutro zaś rano o godzinę później wyjadą ze stacyi końcowych (Dworzec-Łyczaków).

Pociąg błyskawiczny wiedeński przybył wczoraj wieczorem do Lwowa z 50-minutowem opóźnieniem.

Poliklinika powszechna przy ulicy Lindego została zamknięta z powodu feryj świątecznych, aż do środy 28. b. m.

Deputacya trafikantów była onegdaj u Ministra skarbu dr. Kosla, w sprawie podwyższenia prowizyi od sprzedaży tytoniowych przerobów z 10 na przeciętnie 15 prc., a prowizyi od sprzedaży znaczków pocztowych i stempli z 1 (względnie 1 i pół) na 5 prc., jakoteż wprowadzenie papierosów »egipskich« i »princesas« do ogólnej sprzedaży. P. Minister Kosel przyrzekł deputacyi, że zbada, o ile możliwą będzie rzeczą uczynić tym żądaniom zadość.

„Wielki Lwów.“ Sekcya finansowa Rady miejskiej poleciła na wniosek dr. Lisiewicza magistratowi, aby zbadał sprawę przyłączenia do Lwowa gmin przyległych a w szczególności Zniesienia, Zamarstynowa i Kleparowa.

Pomnik Kościuszki. Sokolstwo lwowskie przeprowadza energicznie sprawę wzniesienia w stolicy pomnika bohaterowi z pod Racławic. Wprawdzie Rada miasta Lwowa przez szereg lat przyznaje znaczną kwotę (ogółem 50.000 koron) na ten cel, lecz jest to kwota za drobna w stosunku do kosztów (260.000 koron). „Związek Sokoli“ wzywa zatem wszystkich patryotycznych obywateli kraju i swych członków, by przy każdej okoliczności mieli na sercu ten cel. Równocześnie odniósł się „Związek“ do gminy m. Lwowa, by zamianowała swego delegata do konstytuującego się obecnie komitetu dla budowy pomnika.

Krajowy związek ochotn. straży poż. wydał do wszystkich straży poż. okólnik w sprawie chemicznych środków do gaszenia pożarów. Okólnik wzywa straże, aby przeciwdziałały bezcelowym produkcyom różnych przemysłowców i sprawę tę przedstawiały w należytem świetle władzom. Związek odniósł się też do Wydziału krajowego i Namiestnictwa, by nakazały przy tych produkcyach używać drzewa palnego i wydającego palne gazy.

Ze stowarzyszeń.

Wspólny opłatek w Stow. “Gwiazda“ odbędzie się w dniu „Trzech Króli“ 6. stycznia o godzinie 12 w południe, na który wydział Stow. członków honorowych i zwyczajnych zaprasza.

Wieczorek z tańcami „Sylwestrowy“ odbędzie się w stowarzyszeniu „Gwiazda“ w sobotę 31. grudnia, zaproszenia otrzymać można w biurze Stowarzyszenia, ul. Franciszkańska liczba 7.

Wspólny opłatek urządziło dziś w południe we własnym lokalu towarzystwo „Czytelnia“ artystów sceny lwowskiej. Zebrali się wszyscy artyści i artystki naszego teatru. Łamiąc się opłatkiem życzono sobie wszystkiego najlepszego, przedewszystkiem zaś, aby każda lub każdy... dużo grał. I my życzymy serdecznie tego samego „naszym sympatycznym.“

Na nietakt służby tramwaju elektrycznego dochodzą nas ciągłe skargi. Zwłaszcza teraz, gdy przed świętami ruch jest silniejszy, panowie konduktorzy okazują swą władzę przez gburowate i w najwyższym stopniu nietaktowne obchodzenie się z publicznością. Zwracamy się zatem do magistratu i do dyrektora Tomickiego, by w interesie samej instytucyi przytarł cośkolwiek rogów służbie i nauczył ją delikatniejszego obchodzenia się w zetknięciu z publicznością.

Z życia młodzieży.

I-sza wieczornica urządzona staraniem Kółka artystycznego Tow. akad. „Związek“ odbędzie się w poniedziałek 26 grudnia 1904 o godzinie 7 wiecz. w lokalu Tow. przy ulicy 3-go Maja l. 11, I. p. (nad kawiarnią). Goście mile widziani.

Towarzystwo akad. „Ognisko“ znajduje się obecnie przy ul. Akademickiej l. 23 w parterze. Lokal Towarzystwa został z dniem dzisiejszym oddany do dyspozycyi członków.

Niemiła przygoda ruskiego agenta. Ruskie Towarzystwo »Narodna Rada« wysłało do Hamburga niejakiego Wiktora Banacha — słuchacza praw i pisarza u adw.dra Kostia Lewickiego —, którego zadaniem miało być zbadanie na miejscu stosunków emigracyjnych i warunków, pod jakimi ruscy emigranci mogliby przesiedlać się do Ameryki. Banach zwrócił się zatem po informacye do prywatnych przedsiębiorców hamburskich i towarzystw dla przewozu emigrantów do Ameryki, nadto sam na własną rękę badał te stosunki. Ponieważ jednak kodeks karny uważa wkradanie się w tajemnice przedsiębiorstwa za zbrodnię, przeto aresztowano nieszczęsnego agenta i osadzono w areszcie śledczym. Ze względu zaś, że p. B. jest poddanym austryackim, zwróciła się Narodna Rada do tutejszych władz politycznych z prośbą o interwencyę i zaopiekowanie się uwięzionym.

Przytrzymany dezerter. Dziś rano przytrzymał ajent policyjny Simeona Fundjora, dezertera z 2 pułku dragonów i oddał go w opiekę komendantowi odwachu.

Kradzież. Do mieszkania furmana Samuela Schechnera, zamieszkałego przy ulicy Żółkiewskiej l. 45, dostał się dziś rano o godz. 4 tej złodziej, otworzywszy drzwi mieszkania dobranym kluczem. Nieznany sprawca przywłaszczył sobie 2 srebrne lichtarze, srebrny kubek i srebrny zegarek ogólnej wart. 200 K.

Na koncercie II. gal. Tow. muzycznego za rok 1904/5, wykonaną będzie symfonia J. Brahmsa D-dur (II) L. Beethovena oktet na instrumenty dęte i J. Haydna „Zima“ na sola, chór mięszany i orkiestrę.

HUMOR.

Ogłoszenia matrymonialne.

Sierota bez dachu nad głową poszukuje męża chociażby nawet za bardzo skromnem wynagrodzeniem. W ostateczności wyjdzie za poetę modernistę.

*

Mam do zbycia pięć córek: są w tej liczbie sentymentalne, chude i wesołe, tłuste, ogromnie sentymentalne i grające na fortepianie.

*

Mężczyzna w sile wieku poszukuje kamienicy trzypiętrowej przy pierwszorzędnej ulicy. Jeżeli nie można inaczej, wraz z kamienicą weźmie i jej właścicielkę.

Właściciel kawiarni „Monopol“ Fr. Heksel podaje do publicznej wiadomości, że z dniem 1. stycznia 1905, sprowadza codziennie pisma angielskie.

Zaszczytnie znana firma Leon Heszeles, skład fortepianów w tzw. »Domu Szopena« obchodzi jutro 25-letni jubileusz istnienia.

NEKROLOGIA.

We Lwowie: Z Postlerów Ludmiła Sas Leszczyńska. Z Prochaskich Karolina Rawska, żona em. oficyała c. k. Namiestnictwa. Jan Gorski, rewident kasy oszczędności.

W Samborze: Fryderyk Wilhelm Leopold Bertoni, emer. radca sądu kraj. lat 76.

W Turce: Leon Roszkiewicz, emer. radca sądu krajowego, lat 63.

W Poznaniu: znany obywatel Ildefons Chełkowski. Ks. Karol Kalkstein-Osłowski.

W Petersburgu żona ministra komunikacyi Chiłkowa.

Juliusz Homolacz, radca sądu kraj. w Krakowie, przeżywszy lat 50. zmarł wczoraj popołudniu.

Depesze „Dnia“.

Kanał panamski.

Londyn (Tel. wł. »Dnia«). Jak telegrafują do »Daily Chronicle« — przyjęła komisya handlowa Izby reprezentantów w Waszyngtonie projekt budowy kanału panamskiego według szkicu inżyniera Lessepsa. Koszta preliminowane są na sumę o 500 milionów wyższą, niż pierwotnie projektowano, a roboty trwać będą o 10 lat dłużej.

Z parlamentów.

Bukareszt. (Tel. wł. »Dnia«). W Izbie posłów oświadczyli prezydent Pherekydes i obaj wiceprezydenci, że rezygnują ze swych stanowisk. Premier Sturdza postawił kwestyę zaufania. Izba wyraziła mu wotum zaufanie 127 gł. przeciw 12. Prezydentem Izby wybrany wicepr. Sendrea.

Paryż. (Tel. wł. »Dnia«). Parlament przyjął wczoraj ustawę o emeryturach dla byłych posłów. Izba obradowała wczoraj nad interpelacyą hr. Montebello, czemu nie spensyonowano komendanta majora Pasquiera, oskarżonego o donosicielstwo. Minister wojny Berteaux oświadczył, że posadę tę zniesiono i że potępia system donosicielstwa. Ostatecznie uchwalono porządek dzienny, wyrażający rządowi zaufanie.

Madryt. (Tel. wł. »Dnia«). Król Alfons zamianował cesarza Wilhelma honorowym gen. kapitanem hiszpańskiej armji.

Sztokholm. (Tel. wł. »Dnia«). Dotychczasowy poseł szwedzki w Petersburgu hr. Gyldenstolpe mianowany ministrem spraw zagran.

Paryż. (Tel. »Dnia«). Według prywatnego telegramu koło Timbuktu (w Sudanie) przyszło do walki między francuskiem wojskiem okupacyjnem a krajowcami. Francuzi ponieśli dotkliwe straty.

Wiedeń. (Tel. »Dnia«). Austro-węgierscy delegaci handlowi dla rokowań z Niemcami, wrócili dziś rano z Berlina.

Co słychać w świecie?

*** Aresztowanie fałszerza banknotów.** Aresztowany onegdaj w Paryżu fałszerz banknotów nazywa się Leonidas Coidon, jest Grekiem, pochodzi z Aleksandrji, a fałszywie podawał się za hrabiego.

*** Zmiana wiary morderczyni.** Morderczyni właściciela kamienicy w Wiedniu, Sikory, Kleinowa, po odstawieniu jej przez władze francuskie do Austryi i osadzeniu w więzieniu karnem w Wiedniu, oświadczyła sędziemu śledczemu, iż chce zmienić swe wyznanie, a mianowicie przejść z luteranizmu na wiarę katolicką. Życzeniu temu uczyniono zadość i do więzienia przybywa teraz co dnia kapłan katolicki i udziela jej nauki katechizmu.

*** Ucieczka redaktora.** Z Belgradu uciekł wczoraj do węg. Zemlina, redaktor pisma „Opozycya“, Wieliczkowicz, z obawy przed spiskowcami, którzy już raz uknuli przeciw niemu, jako swemu zapamiętałemu antagoniście zamach. Wydawnictwo pisma, które władze szykanowały zawieszono. Wogóle zaczynają brać w Belgradzie na nowo górę

wpływy królobójców a niedawnej, jak kilka dni temu usunięty rzekomo od dworu pułk. Maszyn brał udział w obiedzie dworskim.

* **Echa zgonu Syvetona.** Pani Syveton zaprosiła na onegdaj popołudniu kilku przywódców nacyonalistycznych, między nimi Lemaitre'a, Coppe'ego i dep. Villeneuve'a, oraz wydawców dzienników nacyonalistycznych, i odczytała im swoje zeznania, które złożyła przed sędzią śledczym. Te zeznania zawierały oskarżenia, jakie podniosła córka Syvetonowej Menardowa przeciw swemu ojczymowi, jakoteż inne fakty, dotyczące jego samobójstwa. Jak donosi sprawozdawca pisma „Gaulois, Syvetonowa żaliła się, iż niektóre dzienniki nacyonalistyczne rzucają na nią podejrzenie, jakoby zamordowała swego męża. W końcu oświadczyła, iż wskutek śmierci swego męża ponosi pod względem materyalnym szkodę, gdyż, gdyby jej mąż żył, miałaby więcej, niż będzie miała po podjęciu 150.000 franków, na które mąż był ubezpieczony. Oświadczenie Syvetonowej — jak podnosi sprawozdawca dziennika „Gaulois“ —zrobiło na słuchaczach przykre wrażenie.

Doniesienie karne ojca Syvetona, wystosowane do prokuratora państwa, brzmi, jak następuje: Wszystkie doniesienia o śmierci mego nieszczęśliwego syna wskazują na to, że nie padł on ani ofiarą wypadku, ani też sam sobie nie odebrał życia. Moim obowiązkiem jest żądać od pana, abyś się starał sprawę tę wyjaśnić, a do tego wiedzie tylko jeden środek, t. j. znalezienie mordercy lub morderców. Dlatego też czynię to doniesienie karne i gotów jestem wystąpić w procesie, jako strona prywatna.

„Matin“ donosi, że są poszlaki iż Syvetonowa należy do niebezpiecznej bandy trucicielek. Nietylko Syveton, ale i poprzedni jej mąż zginął zagadkową śmiercią. Trucicielki te trują swych mężów dlatego, aby podjąć po nich wysokie premie asekuracyjne.

Dr. Bernay, szwagier Syvetona, był wczoraj popołudniu u sędziego śledczego i przyrzekł dostarczyć dowodów, że Syvetona zamordowano. Wezwano natychmiat wdowę po Syvetonie do sędziego śledczego, który podał jej do wiadomości zeznania Bernaya i wezwał ją, by dała koniecznie wyjaśnienia.

Z powodu podejrzeń co do pani Syvetonowej i dla skontrolowania poprzedniego jej życia, a zwłaszcza jej poprzednich stosunków z rozmaitemi trucicielkami, wysłaną została komisya sądowa do Belgii.

Po zamknięciu numeru.

Tragedya królowej.

Wiedeń. (Tel. wł. »Dnia«). Konflikt hr. Montignoso (b. arcyksiężniczki Luizy) z dworem saskim zażegnany. Cesarz Franciszek Józef skłonił dwór saski do ustępstwa, by hrabina mogła się widzieć z dziećmi. Pozwolono jej też zamieszkać w Salzburgu u rodziców.

Pociągi kolejowe odchodzą ze Lwowa z dworca głównego, wedle zegara miejskiego: do **Krakowa** 9·01*, 9·11, 3·31*, **6·56, 11·31, 1·21*, 4·46;** do **Rzeszowa** 4·06; do **Podwołoczysk** 7·06, 2·31*, **9·36, 11·36;** do **Tarnopola** 11·11; do **Czerniowiec** 6·56 11·21, 3·11*, **11·18, 3·27;** do **Kołomyi 6·31;** do **Przemyśla-Chyrowa-Zagórza 10·41;** do **Stryja** 3·41, **11·41;** do **Ławocznego** 7·21, 9·46, **7·16;** do **Sokala** 11·26, **7·41, 11·46** (niedz.); do **Sambora** 10·01, 4·16; do **Jaworowa** 7·26, **6·24.** — Pociągi pospieszne opatrzone gwiazdką, nocne (od 6 wieczór do 6 rano) drukowane czarno.

NADESŁANE.

(Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada).

Zawiadomienie.

Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, iż z dniem 1. stycznia 1905 zwijam zastępstwo Towarzystwa ubezpieczeń „NEW-YORK“, a natomiast obejmuję ogólne zastępstwo dla Galicyi Wschodniej we Lwowie **Towarzystwa Ubezpieczeń życiowych „Nowo-Jorskiej-Germanii“**. (The Germania Life Insurance Company).

Z poważaniem

FILIP NATHANSON, Lwów. Sykstuska 38.

L. pr. 1416/14. Lwów, 10. grudnia 1904.

Ogłoszenie konkursu.

Prezydyum Magistratu kr. st. miasta Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na sześć posad praktykantów rachunkowych dla Izby obrachunkowej miejskiej i Kasy miejskiej, z adjutum rocznych 1200 kor. jedna posada, zaś pięć posad z adjutum po 1000 kor.

Ubiegającey się o te posady winien wykazać:

1) metrykę chrztu, że liczą najmniej 18, a nie więcej jak lat 40;

2) że są obywatelami państwa austryackiego;

3) życie nieposzlakowane;

4) ukończoną z dobrym postępem wyższą szkołę średnią (gimnazyum lub szkołę realną;

5) świadectwem zdrowia Fizykatu miejskiego, stwierdzającem, że kandydat nadaje się fizycznie do posady, o którą kompetuje.

Kandydaci, posiadający oprócz egzaminu dojrzałości, studya wyższe uniwersyteckie lub politechniczne, jakoteż egzamin z rachunkowości państwowej, będą mieli pierwszeństwo.

Podania należycie udokumentowane i ostemplowane, należy wnosić do Prezydyum Magistratu w terminie **po dzień 8. stycznia 1905.** *Michalski.*

„Le Sublime“

Papierki cygaretowe

Tutki cygaretowe.

Do nabycia we wszystkich trafikach.

Zabawki polskie

Gry towarzyskie
własnego wydania
PISARZE POLSCY
(Literatura) złr. 1·25

Loterya geograficzna po złr. 1·50 i złr. 2·25. — TRU-TRU złr. 1·50. — WRÓŻBY KWIATÓW ct. 85. — FLIRT ct. 75. — Podróż po ziemiach polskich 75 ct. — PIAST złr. 150. — Przygody pani Danielowej A. B. C. i bajeczki złr. 1·50. — Wojsko polskie z kartonu do ustawiania, sortyment ct. 50, 75 i złr. 1·—.

Wyroby Jaworowskie. — Lalki Tarnowskie. — Klocki do ustawiania z fabryki krakowskiej. — Olbrzymi wybór zabawek francuskich. — Najpiękniejszą galanteryę — poleca magazyn firmy

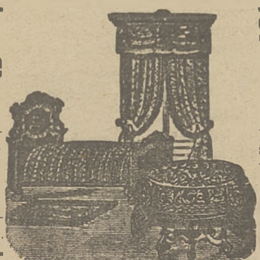
Kauczyński & Oberski

LWÓW, ul. Karola Ludwika 7. Filia: Halicka 8.

Spłaty częściowe

dozwolone za poprzedniem ustnem lub listownem porozumieniem się.

Bezprzecznie największy wybór.



Spłaty zęściowe

dozwolone za poprzedniem ustnem lub listownem porozumieniem się.

Bezprzecznie największy wybór.

Renomowaną i powszechnie znana firma

Wiedeński dom towarowy „AU LOUVRE“

we Lwowie, ul. Sykstuska l. 6. (Pasaż Hausmana)

poleca swój obfity i bogato zaopatrzony skład wszelkich możliwych **dywanów** (także kościelnych i przed ołtarze) **dywaników, portyer, firanek, chodników, kap na stoły i łóżka, cerat, nolileum, kolder, koców, der na konie oraz wszystkich innych przedmiotów dekoracyjnych po nader niskich cenach konkurencyjnych.**

Za nadesłaniem nam marki pocztowej za 10 hal. wysyłamy nasze bogaot illustrowane cenniki,w których są opisane także towary lniane i bawełniane, bielizna męska i damska, szyfony, płótna, bielizna stołowa i inne ważne artykuły, w zakres domowego gospodarstwa wchodzące. Zlecenia z prowincyi załatwia się odwrotnie.

By ujść pomyłkom, prosimy na nasz adres dokładnie uważać

Z poważaniem
Zarząd firmy: **Wiedeński dom towarowy**
„Au Louvre“
Lwów, Sykstuska 6.

Wiedeński Bank Związkowy

Filia we Lwowie

Kapitał akcyjny:
K 80,000.000
—
Fundusze rezerwowe:
K 23,027.428.13

LWÓW
we własnym gmachu
przy ulicy
Jagiellońskiej l. 3.
Tel. nr. 57 Dyrekcya
Tel. nr 358 Kantor wymiany

Zakład centralny:
WIEDEŃ.
FILIE: Aussig n/Ł. Berno, Budapeszt, Czerniowce, Grac, Prościejów, W. Neustadt i St. Pölten.
12 kantorów wymiany i kas depozytowych we Wiedniu.

Załatwia wszelkie interesa bankowe. oraz transakcye w zakres kantorów wymiany wchodzące a mianowicie:

Przyjmuje wkładki w rachunku czekowym i w rachunku bieżącym.
Przyjmuje wkładki na 3·6 prc. książeczki wkładkowe. Oprocentowanie rozpoczyna się z dniem następnym po złożeniu wkładki, a kończy się z dniem poprzedzającym podjęcie wkładki. Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszów.
Eskontuje weksle, otwiera kredyty i udziela zaliczki na podkład papierów wartościowych.
Przeprowadza wszelkie obroty giełdowe na targach krajowych i zagran.
Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i przekazy na zagraniczne miejsca.
Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje.
Wymienia kupony i wylosowane papiery wartościowe.
Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych.
Przechowuje papiery wartościowe i zarządza nimi.
Ubezpiecza papiery wartościowe przed stratami z wylosowania.
Rewiduje bezpłatnie numera losów i innych papierów wartościowych, podlegających losowaniu.
Najkorzystniejsze warunki. — Pilne czuwanie nad interesami klienteli. winiea wszelkiego rodzaju, umożliwione doświadczeniem i rozgałęzionymi stosunkami w całym świecie kupieckim.

!! Wyrób krajowy !!

Pracownia Krawatów

Lwów, ul. Batorego l. 28.
(w podwórzu na lewo).
poleca
GOTOWE KRAWATY
po cenach najniższych.
Przyjmuje zamówienia z własnej, jakoteż z dostarczonej materyi i wykonuje w najrozmaitszych fasonach w jak najkrótszym czasie.
!! Wyrób krajowy !!

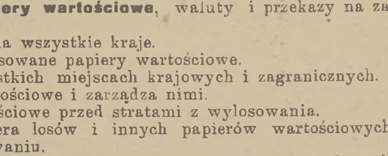
Nowość!

Liczydła poglądowe

ukazały się obecnie w handlach **PP. Kauczyńskiego i Oberskiego, w Bazarze krajowym, w Nieustającej Wystawie przemysłowej i wielu innych bazarach.**

Ułatwiają one naukę rachunków w sposób przystępny i miły dla dziecka.

Do Ameryki!



jakoteż do innych zamorskich krajów przeprawia najtaniej
powszechnie znana firma

B. Karlsberg

Hamburg, Ferdinandstrasse 15.

Nim kto szyfkartę kupi, niech porówna moje ceny z cenami agentów okrętowych.

Wydawca Edm. Maurycy Wandmayer. Odpowiedzialny redaktor Gustaw Krzyształowicz. Drukarnia „Udziałowa“ Lwów, ul. Kopernika l. 20.